

# Wróg wewnętrzny

12 stycznia 2015

W nocy z 25 na 26 października rzucony przez żandarmerię granat zaczepny zabił 21-letniego demonstranta Rémi Fraisse'a, który protestował przeciwko budowie zapory w Sivens w departamencie Tarn. Rząd francuski zwlekał z reakcją dwa dni. Hołd pamięci prezesa pewnej kompanii naftowej, który zginął w katastrofie lotniczej, złożył znacznie szybciej. Z kolei socjalistyczny przewodniczący rady generalnej departamentu Tarn uznał umieranie za idee ni mniej, ni więcej, tylko za „głupie i durne”. Prawdę mówiąc, jego własna idea – dokończenie budowy zapory, czego domagają się departamentalni notable – nigdy nie narażała go na takie niebezpieczeństwo, a nawet sprzyjała jego reelekcji do Senatu. Niemniej jest prawdopodobne, że rzucony przez żandarmów granat zabije również projekt budowy tej zapory – został on faktycznie zawieszony. Czy we Francji trzeba zginąć podczas demonstracji, aby zapewnić zwycięstwo swoich idei?

W styczniu 2011 r. ministra spraw zagranicznych Michèle Alliot-Marie zasugerowała tunezyjskiemu dyktatorowi Ben Alemu, aby ratował swój dogorywający reżim, czerpiąc inspirację z „cieszącej się uznaniem na całym świecie wiedzy fachowej naszych sił bezpieczeństwa”. Nie mówiąc już o dziesiątkach Algierczyków zamordowanych przez te siły w Paryżu 17 października 1961 r. i o dziewięciu osobach zabitych przy stacji metra Charonne 8 lutego 1962 r., warto przypomnieć, że przy okazji starć z policją zginęło pięciu francuskich demonstrantów.

Rémi Fraisse będzie zatem szóstą ofiarą. Wkrótce po jego śmierci komendant zgrupowania zmotoryzowanych odwodów żandarmerii, które operowało tam, gdzie zginął demonstrant, zeznał, że prefekt departamentu Tarn zażądał od sił porządkowych, aby „wykazały się ekstremalną stanowczością wobec przeciwników” budowy zapory. Tej nocy rzucono 42 granaty

zaczepne.

Premier Manuel Valls lubuje się w marsowych wypowiedziach o garstce islamistów jako o „wrogu wewnętrznym”. Jego rząd czym prędzej zrzucił odpowiedzialność za „dramat” w Sivers na „chuliganów”. Pewien związek zawodowy policjantów poszedł nieco dalej tą samą drogą – dał wyraz swojej rzekomej obawie o to, że „część zielonych lub czerwonych działaczy stoczy się w otchłań akcji zbrojnej, jak w czasach ruchów rewolucyjnych lat 1970.” [1]

To właśnie w takim odrażającym klimacie francuskie Zgromadzenie Narodowe niemal jednomyślnie uchwaliło nową ustawę antyterrorystyczną – piętnastą tego rodzaju od 1986 r. Oficjalnie uzasadniana niebezpieczeństwem, jakie ma stanowić dla Francji radykalizm dżihadzki, zawiera ona takie ogólnikowe zapisy, jak administracyjny zakaz opuszczania terytorium Francji czy przestępstwo polegające na „apologii terroryzmu”, które jutro mogą być zastosowane wobec uczestników jakiegokolwiek toczącej się walki.

W 2001 r. parlament francuski uchwalił już tego rodzaju zestaw przepisów represyjnych. Pewien nieco zażenowany tym senator socjalistyczny tak oto uzasadnił jego uchwalenie: „Są takie nieprzyjemne kroki, które trzeba podjąć w trybie nagłym, ale mam nadzieję, że przed końcem 2003 r. będziemy mogli powrócić do praworządności republikańskiej”. [2] Jedenaście lat później zdyskredytowana władza bez przyszłości nie może już obejść się bez „wroga wewnętrznego”.

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

## PRZYPISY

[1] Wypowiedź komendanta Patrice’a Ribeiro, sekretarza generalnego Związku Zawodowego Korpusu Dowódczego Policji Narodowej „Współdziałanie Oficerskie”. Związek ten jest

afiliowany do Francuskiej Konfederacji Pracowników Nadzoru – Powszechnej Konfederacji Średniej Kadry Kierowniczej (CFE-CGC).

[2] Wypowiedź Michela Dreyfus-Schmidta, przytoczona przez „Le Monde”, 29 października 2001 r.